



Głos eucharystyczny

ROK XVII

M A J 1934

Nr. 5

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

P. K. O. Tow. „Biblij. Religijna“ Nr. 500.778.

Cena zeszytu 25 groszy.

KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA „BIBLIOTEKA RELIGIJNA”

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5

p o l e c a n o w o ś c i :

Na miesiąc maj.

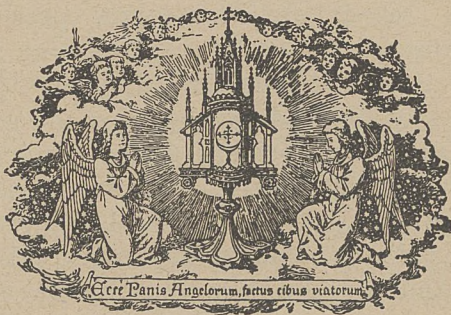
<i>Jaworski J. Ks.:</i> Trzydzieści trzy krótkich nauk na miesiąc maj	2:80
<i>Mrowiński W. Ks.:</i> Miesiąc maj — z przykładami	2:30
<i>Albin A. Ks.:</i> Marja wzorem i opiekunką rodzin chrześcijańskich.....	3:60
<i>Św. Alfons Liguori.</i> Nauki na uroczystości N. Marji Panny	2:—
<i>Walczyński F. Ks.:</i> Co mówi Duch św. o N. Marji Pannie.....	2:40
<i>Żukiewicz K. Ks.:</i> Rozmyślania o Matce Boskiej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu...	5:—
<i>Łaciak B. Ks.:</i> Zdrowaś Marja	5:—
<i>Staich W. Ks.:</i> Królewski orszak Marji—kazania majowe o Świętych Polskich.....	5:50
<i>Broise R. Ks.:</i> Najświętsza Panna	2:50
<i>Bobicz I. Ks. Dr.:</i> W ślady Marji—nauki majowe	2:50
<i>Sosnowski P. Ks.:</i> Nasza Królowa	2:60
<i>Żukiewicz M. Ks.:</i> Salve Regina — rozważania majowe	2:50
<i>Polz A. Ks. Dr.:</i> Ave, Maris Stella!	4:—
<i>Kłós J. Ks.:</i> Magnificat — nauki o Matce Boskiej na miesiąc maj	5:—

Na miesiąc czerwiec.

<i>Jackowski H. Ks.:</i> O poznawaniu N. Serca Jezusowego	1:80
<i>Villefranche J. Ks.:</i> Dziękczynienie w zjednoczeniu z Sercem Jezusowym	2:20
<i>Müller L. Ks.:</i> Bożemu Sercu cześć i chwała ...	1:20
<i>Koenig J. Ks.:</i> Nowy miesiąc Serca Jezusowego	4:—
<i>Matzel E. Ks.:</i> Serce Jezusa źródło życia i świętości.....	1:50
<i>Flaczyński Fr. Ks.:</i> Ofiarne życie Jezusa Chrystusa — czytania czerwcowe na dwa lata...	2:75
<i>Warol A. Ks.:</i> Obietnice Boskiego Serca	1:40
<i>Vermeersch A. Ks.:</i> Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusa w praktyce i teorii.....	6:20

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO
MIESIĘCZNE
DLA
KAPŁANÓW
I
WIERNYCH



POŚWIECONE
SZERZENIU
CZCI
PRZENAJŚW.
SAKRAMENTU
OŁTARZA

TREŚĆ: Cuda, dotyczące sposobu konsekracji. — Eucharystja przewodnikiem i wychowawcą. — Przemówienie św. Leonarda z Porto Maurizio ku czci Przenajśw. Sakramentu. — Św. ks. Jan Bosko. — Msze św. Gregorjańskie. — Z historii męczeństwa kapłanów polskich w Sowietach. — „Cicha procesja” w Amsterdamie. — Prawdziwy Sakrament. — Różne wiadomości. — Z piśmiennictwa.

„ŚWIĘTA GODZINA”: Ku czci Najśw. Panny w Lourdes.

Cuda, dotyczące sposobu konsekracji (C. d.)

Mówiliśmy już w poprzednich numerach o wielu cudach, łączących się z bytowaniem Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Dotyczyły one głównie osoby Zbawiciela, że jest ona w każdej Hostji świętej cała, że nie ulega podziałowi mimo łamania i dzielenia Hostji, że równocześnie znajduje się na wielu miejscach i jest przyjmowana przez wielką ilość wiernych, że pod oboma postaciami i chleba i wina znajduje się cały Pan Jezus itd. Trzeba nam jeszcze uprzytomnić sobie dwa cuda, miłości raczej niż potęgi Bożej, odnoszące się do sposobu, w jaki Pan Jezus polecił konsekrować chleb i wino i przemieniać je w Najśw. Ciało i Krew swoją. Pierwszy z tych cudów polega na przedziwnej szczodrości, z jaką nam Bóg udzielił precennego daru Eucharystji. Drugi z nich zasadza się na łatwości konsekrowania. Obydwa te dziwy łączą się w oso-

bliwy sposób z osobą kapłana i czynią z niego najdosłowniejszą postać wśród wszelkich stworzeń.

I. Cuda, odnoszące się do sposobu konsekracji.

a) Gdyby raz tylko jeden przez przeciąg stulecia jeden tylko człowiek obdarzony zostawał mocą konsekrowania Ciała naszego Zbawiciela, pomyślmy, jak nieprzejrzane fale rzesz ludzkich dążyłyby ku miejscowości uprzywilejowanej, w której pasterz Pański miałby dokonać dzieła, wzbudzającego podziw, lęk i uwielbienie! Jak gorączkowo tłoczyłoby się wszystko, by ujrzeć dziw ten ponad wszelkie dziwy! Pan jednak mocy tej udzielił nieprzebranej liczbie służebników Swoich.

I nie wymaga nawet od kapłana życia, świecącego przykładem czystości a światobliwości, nie żąda wiary wyjątkowo żywej i prawdziwej, ani nawet sumienia wolnego od najstraszliwszych zbrodni. Błuznierca, odszczepieniec, apostata, byleby jego święcenia ważne były, nie traci raz mu nadanej przez nie władzy, może ją wykonywać, by zelżywością i sromotą okrywać Naszego Boskiego Zbawiciela, by kalać świętość Jego obecności. Czyż się to nie zdarza, iż nikczemnicy poniżają w oczach ludu Boga, odstręczając wiernych od tego ich Najwyższego Dobra. Handlują Niem haniebnie, bezczeszcząc Je niecną frymarką i świętokradztwami. Pan atoli, zda się, nie zważa na zniewagi, nas tylko mając na względzie, dobra naszego patrzy jedynie, wszystko działanie Swe ku temu zwraca wyłącznie celowi. Chce pozostawać z synami ludzkimi. Przedziwna Ofiara każdemu z wiernych uprzystępnioną być musi, sposób dostępowania Jej tak jest łatwy, tak powszedni, jak to powietrze, którem oddychają. Wszystko Pan sprawia, co słodysz tę i błogość dać nam może, niebacznym pozatem niczego, gdyż dobro nasze jest gdyby działań Jego wystarczające.

b) A co za łatwość w samym sposobie konsekrowania! Czyżby to dziwnem zdawać się mogło, gdyby je poprzedzać miały długotrwałe posty, liczne przygotowania i przedwstępne prace? Czyteż, zważywszy wielkość, ma-

jestat przedziwnego dzieła, rzec możnaby wtedy, że zbyt-
nim wysiłkiem opłaca się możność dokonania go? Lecz
nie! Nic z tego — starczy słów parę do spełnienia cudu.
Jestże na świecie całym coś równie łatwego? Cudowna
to łatwość, że dodać się ośmieję, nawet poniekąd dla
naszej wiary i dla winnej od nas czci najdosłojniejszej
Tajemnicy Ołtarza niebezpieczna!

Jakiż zaś powód niesłychanej tej łatwości? — Ten
sam, nie inny, co ów, który tak znaczną daje nam liczbę
kapłanów: nasze dobro, pożytek, korzyści jak najlicz-
niejsze. Ponowny to miłości cud! Udostępnić się każdemu,
uwielokrotniać się w nieprzeliczonej ilości Mszy św., przy-
zywać do sprawowania aktu konsekracji zastępy kapła-
nów, niejednokrotnie oziebłych, pozostawać w mnogości
Swych przybytków, wstępować pod dach ubóstwem i czę-
stokroć najwstrętniejszą nawiedzony chorobą, — oto prag-
nienia, oto cele Pana Jezusowe. Rzec można, nie nasze
tylko dobro, ale sprawy własne ma On tu na oku: wszak
rozkoszą — jak mówi Ewangelja — jest Mu przebywanie
między synami Adamowymi. Ale w tem właśnie spoczał
przejmujący cud, ponad cuda wszystkie, wstrząsający
dziw ponad wszelkie dziwy, prawda nad prawdy wszelkie
miłością wymowna, a zarazem wynikający stąd dla nas
obowiązek najbardziej nieodparty i nieodzowny.

Lecz biada nam, o Panie, niemasz na naszym padole
szali, która ustalić zdołałaby nam ważkość onych cudów
Twej miłości: człowiek natomiast wylania z swej głębi coś,
co nie tylko dochodzi ich ogromu, ale jakby przerasta bez-
miarom. Nie mam tu na myśli jego niewiary, wobec niepo-
jętych bowiem cudów niewysłowionej Twej dobrotli-
wości nawet i ją usprawiedliwić, czy wybaczyć, można,
lecz lodowatą jego obojętność na on płomienny dar naj-
tkliwszej Twej miłości, w którym sam nam się dajesz wraz
z Twą istnością całą, z Bóstwem Twojem. (*Faber*).

(Dok. nast.).

Eucharystja przewodnikiem i wychowawcą

Jakże często na bezdrożach życia jesteśmy bezradni, bezsilni i ciemni. Mimowoli pytamy o radę, szukamy przewodnika. A kiedy świat cały drży w posadach, tem bardziej potrzeba nam przewodnika. Przewodnikiem dusz wierzących jest Eucharystja.

Od wieków w przeróżny sposób prowadził P. Bóg ludzi i zbliżał ich ku sobie (Żyd. 1, 1—2). Lud wybrany prowadził w obłoku ognistym do ziemi obiecanej. A teraz w obłoku świętych postaci wzywa lud wierny, aby uczciwszy płomienne poświęcenie się Jezusa, oddał się równie ofiarnie na trudy i znoje życia.

Niegdyś Aniołom rozkazał Bóg pilnować, „aby człek o kamień nie zawadził nogą“, a teraz w Najśw. Hostji, od grzechu strzeże, zwadami rozdartych jednoczy i miłować się wzajemnie nakazuje.

Do Abrahama posłał Anioła nakazując, aby zamiast syna ofiarował baranka, który tuż obok uwikłał się w cierniach. W Eucharystji zaś Baranek Boży w cierniach wzgard ludzkich, Sam zadośćczynną spełnia ofiarę, zdolną obficie zjednać błogosławieństwo.

Tobiasza Archanioł Rafał prowadził i w pełnym zdrowiu rodzicom powrócił. Za dni pielgrzymowania naszego na ziemi Sam P. Jezus w N. Hostji bezpiecznie nas prowadzi hen aż do przybytków Boga Ojca w niebie. A prowadzi niezawodnie „ścieżkami prawości“ (Przyp. 4, 11). Zstąpić z tych ścieżyn nie pozwoli nigdy szczerą cześć N. Sakramentu.

Anioła Bóg posyła, aby świat usłyszał to słowo, że Dziewica Marja służebnicą jest Bożą w dziele Odkupienia, a w N. Hostji Jezus stał się sługą wszystkich (Filip. 2, 7).

Pastuszkom o gołębiej duszy Anioł Boży wskazał drogę do Betleem, gdzie ujrzawszy Jezusa uradowali się niezmiernie. Podobnej pociechy duchowej, wewnętrznej nie zabraknie nawet bezrobotnym i głodnym, kiedy w Komunii św. w prostocie ducha uwierzą Chrystusowi, wzywającemu ku sobie wszystkich, co są obciążeni.

Najświętszą Rodzinę Anioł Boży przestrzegł przed

prześladowaniem Heroda i w Egipcie wskazał jej schronienie. Ileż to razy modlitwa u stóp Eucharystji dziwnie uspokaja owszem „wyprowadza z ucisków i uciemiężenia“ (Ks. Wyjścia 3, 17).

W Eucharystji P. Jezus spełnia swą posługę, jako Pasterz dobry. Kto odda się Jego przewodnictwu, ten nie zbłądzi, życia nie zmarnuje, nie zginie, bo posiłek znajdzie u Stołu Pańskiego (Jan 10, 9). Jako Pasterz dobry P. Jezus duszę własną oddaje w N. Ofierze.

Prowadzi i wychowuje.

Wszelkie nauki Kościoła katolickiego (odnoszące się do tego przedmiotu) dowodzą wychowawczego wpływu Eucharystji. Prowadzi Jezus i wychowuje, kiedy zapowiada N. Tajemnicę Ołtarza i uczniów swoich przygotowuje, aby ją mogli zrozumieć i ochotnie przyjąć. Przewidywał, że dla wielu twardą będzie ta nauka. Podobnież przez usta Apostoła swego poleca przysposabiać serca na tę Tajemnicę a conajmniej wzbudzać skrucę: „Niechże doświadczy siebie człowiek, a tak niech je z tego chleba“ (I. Kor. 11, 26).

Prowadzi i wychowuje, kiedy ustanawiając N. Sakrament, objaśnia i uczy, że oprócz zwykłego chleba jest jeszcze inny chleb, chleb, który umacnia wewnętrznie, budzi i rozwija cnoty: „Kto pożywa tego chleba, dla tych cnót swoich, „żyć będzie na wieki“ (Jan 6, 33).

Aby łaknąć tego chleba, trzeba wyrzec się żądzy używania i zbytków, trzeba opierać się nieokiełznanej żądzy posiadania, bo to wszystko oddala od Bożego pokarmu. Bogaci w czem innem znajdują znikomą pociechę swoją. Niewiele przyda się przedłużać życie i ubezpieczać byt swój na ziemi, jeżeli nie zapewniamy sobie żywota wiecznego w tym posiłku.

„Bierzcie i jedzcie“ — mówił P. Jezus, wzywając do pożywania tego chleba. Z podobną życzliwością w słowie i uczynku, godzi się chleb łamać ubogim i głodnym, którzy o to proszą w imię Chrystusa. A kiedy nas rażą ich błędy, a choćby i grzechy, to chrześcijańska nauka o darowaniu uraz tem silniej powinna przemawiać do serca, że ją Pan Jezus z taką mocą uzmysławia w obrzędzie u-

mywania nóg, tuż przed ostatnią wieczerzą. Należy więc przebaczać sobie wzajemnie, choćby to miało graniczyć z umywaniem nóg bliźnim! Któż tu nie zauważy wychowawczego wpływu Eucharystji?

Prowadzi Pan nasz i wychowuje we Mszy św. ucząc, że trzeba ofiarować się na swe obowiązki w życiu i podobnie jak w tej ofierze służyć sobie wzajemnie.

Prowadzi i wychowuje, wskazując pobudkę, dla której On ustanowił N. Sakrament. — Cóż było tą pobudką? „Aby wyrwał ze śmierci i żywił w głodzie“ (Ps. 32, 19). — „Aby pokarm mieli i obficie mieli“. — „Aby nie ustali w drodze“, mówił P. Jezus, kiedy chleb cudownie pomnożył na puszczy, litując się nad tymi, co Go słuchali od 3 dni bez pokarmu. Ta sama litość jest pobudką tego cudu miłości Bożej, ilekroć Chlebb anielski dziwniej jeszcze mnoży się na ołtarzu. Nie można wątpić, że podobną litość na potrzeby bliźnich, jak przy rozmnożeniu chleba, wzbudza P. Jezus w duszach przyjmujących godnie Komunię św., a wzbudza ją szczególnie względem tych, co z nami idą do Ołtarza, a łachmanem są przyodziani, albo przymierają głodem.

Prowadzi Pan nasz i wychowuje, kiedy w przypowieści o szacie godowej (Mat. 22, 11) napomina, aby każdy, kto Chleb Anielski pożywa, sumienie miał czyste i wolne od ciężkiej winy, a tak drogą oczyszczenia prowadzi do zjednoczenia z Sobą. Złotymi głoskami głosi naukę o wychowawczym wpływie Eucharystji ewangelja św. Mateusza (w rozdz. 5.): „Kiedy idąc do ołtarza wspomnisz tam, że brat twój ma co przeciwko tobie, wróć się, pojednaj się wprzód z bratem twoim, a tak przyszedłszy do Ołtarza, ofiarujesz dar serca czysty. Zatem bez miłości bliźnich, nie można pojąć prawdziwej miłości Boga. Dobrze zrozumiana nauka Chrystusowa wyklucza więc fałszywą pobożność.

Prowadzi Pan nasz i wychowuje, kiedy z okazji Paschy to przede wszystkim wyprasza uczestnikom jednego stołu (1. Kor. 10, 17), aby żyli w jedności i zgodzie. Im cięższe przygniata nas brzemień piętrzących się trosk i trudności, tem bardziej zgody potrzeba, bo zgoda ciężar życia umniejsza.

Jak niegdyś w Emmaus przed łamaniem chleba, tak i dzisiaj Pan nasz w N. Hostji poucza, że trzeba nieraz cierpieć, by drugim ulgę przynieść. Trzeba kryzys i różne redukcje znosić, bo tuż obok czeka cała rzesza bezrobotnych. Trzeba ucisk a nawet oczywistą niesprawiedliwość znosić dla dobra ogółu.

Kto pożywa tego chleba, ten jest wierny P. Bogu i dróg Jego nie odstępować nawet wśród niepowodzeń i trudności życia, owszem w działaniu swoim „obfity owoc przyniesie“ (Jan 15). W pokarmie anielskim czerpać będzie siłę, aby żył dla Boga (Jan 6, 55), i chętnie weźmie udział w każdej zbożnej sprawie, aby choć czemkolwiek umniejszyć ogrom klęsk obecnych. Oto znów wychowawczy wpływ N. Hostji, tak co do obowiązków, jakie nakłada, jak co do owoców, jakie w duszy rodzi.

Prowadzi Pan nasz i wychowuje, kiedy do Uczty niebieskiej zaprasza, mówiąc: „To jest ciało Moje, które za was będzie wydane“ (1. Kor. 11, 24). Do Stołu Pańskiego zatem pójdziemy, pamiętając na ofiarę i poświęcenie się Jezusowe za nas. Najśw. Hostja przypomni niewypowiedziane większe trudy, niewinną mękę i śmierć Jezusa, a to wspomnienie i udział w N. Ofierze doda otuchy i męstwa.

Prowadzi Pan nasz i wychowuje, kiedy żądom ciała wręcz odmienne przeciwstawia cnoty w N. Hostji, a mianowicie: cierpliwość, pokorę i oddanie się na życie ubogie, pełne wyrzeczeń i ofiary. Rozpaczliwym stosunkom dni dzisiejszych przeciwstawmy ufność w niezwykłą moc Eucharystji. Nie gwałt, nie podstęp, zapewniają zwycięstwo, ale „wiara nasza“, wiara w pomoc Bożą, którą niesie N. Hostja, choćby świat cały rozpadł się w gruzy. O gdyby do stóp Eucharystji w opuszczonej nieraz świątyni śpieszyli bezdomni i ubodzy, cześć oddając Temu, który nędzny żłób na mieszkanie obrał, a na drzewie krzyża umierał!

Prowadzi Pan nasz i wychowuje, kiedy wśród smutków życia w Komunji św. pozwala krzepić się nadzieją, że po cierpieniach dni doczesnych nastąpi przecież zmartwychwstanie. Nie godzi się lekceważyć po-

karmu, o którym powiedział Zbawiciel: „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki“.

Nie wystarczy jednak uznać tylko przewodnictwo Jezusowe w N. Hostji, trzeba mieć odwagę, by pójść za Nim.

Dlaczego zaś należy zaufać przewodnictwu N. Hostji? Oto ten, który w niej przebywa, mocen jest prowadzić nas szczęśliwie aż do bram wieczności (Mat. 28, 18). Sam „Bóg uczynił Go wodzem i nauczycielem narodu“ (Iz. 55, 4) w N. Hostji. W błąd wprowadzić On nie może (Jan 18, 37), bo jest Bogiem najświętszym bez cienia grzechu (Jan 8, 4. 6). Życzliwość Jego dla grzeszników nie ma granic. W N. Hostji wzywa do Siebie, szuka i zbawia nawet tych, co na złą drogę (Łuk. 19, 10), albo żyją w rozpacz. W N. Hostji uwielbiony „pociąga wszystkich ku Sobie“ (Jan 12, 32) i umacnia we wierze, że „jest z nami po wszystkie dni aż do skończenia wieków“. Dlatego katolik wierzący, żyjąc wśród innowierców, czy też na obczyźnie, nie będzie się żalił, że jest sam i w opuszczeniu.

Ani tam, gdzie szatan posiał kłóś niezgody pomiędzy pasterzem a owieczkami, nikt nie powie, jak ów chory od lat 38-u u stóp sadzawki Siloe: „Nie mam człowieka“, nie mam nikogo, któryby mnie prowadził na drogę zbawienia. Nikt tak nie powie, bo przewodnikiem naszym w miłosierdziu Swojem jest Jezus Chrystus w N. Hostji.

„Pójdźmy więc za Nim, dokądkolwiek On pójdzie“ (Mat. 8. 19).

Dopóki nie ustajemy świadczyć sobie usług wzajemnej miłości (Jan 13, 34), oto znak, że „idziemy za Nim“.

Raczej więc, dobry Panie, kierować sercami naszymi, gubiącymi się w zamęcie doczesnych trosk, daj zasłużyć sobie na tę łaskę, abyś nas „wywiódł z wszelkiego utrapienia“ (Ps. 142, 11) „ku niewymownej radości“ (Ps. 104, 43).

„O Jezu, dobry Pasterzu,

Ty nas prowadź, Ty nas strzeż,

I wolę naszą w niewolę bierz!“ Amen.

X. Danek.

Przemówienie św. Leonarda z Porto Maurizio ku czci Przen. Sakramentu

Co dał nam Jezus i co winniśmy Jemu. — Codzienne nawiedziny Najśw. Sakramentu.

I. O Wielki, Najdostojniejszy Sakramencie! Sakramencie Miłości, Sakramencie Żywota, niebiański Miłośniku, który serca nasze przyciągasz ku Sobie! Oto, najmiłsi, oto cel najtęskniejszych wzdychań naszych, oto przedmiot pragnień naszych wszystkich. Toteż chciałbym w ciągu mej misji niniejszej rozniecić w sercach waszych gorące a tkliwości pełne nabożeństwo do przedziwnego ołtarzy naszych Sakramentu.

Lecz cóż wam rzeknę, bracia, dziś, gdy po raz to pierwszy mówię wam o Jezusie, obecnym w Swoim Sakramencie Miłości? — Rzeknę oto: Wynajdźcie mi kogoś drugiego na ziemi, ktoby tak wielkie uczynił wam rzeczy, ktoby was taką ukochał miłością, jaką uderzył was Pan nasz, Jezus Chrystus, — a wtedy pozwolę, byście Jezusa z serc waszych i z pamięci usunęli. Lecz gdzie znajdziecie wy tego kogoś? — Nigdzie, najmiłsi, nigdzie!

Bo Jezus, to nasz prawdziwy, nasz jedyny przyjaciel: Ten, który nas z głębi serca umiłował, skoro w jednym darze złożył nam wszystko, co tylko złożyć mógł, dając ku wszechzдумieniu Aniołów Ciało Swe, Krew Swą, Duszę Swoją, Serce, Bóstwo, Życie. Uczynił nas — słowem — posiadaczami wszystkiego, co Sam posiada, czem jest Sam — i tak zupełnie uczynił się naszym, tak bardzo i bez reszty naszym, iż każdy rzec może prawdziwie: Moim On jest, ten Jezus, którego uwielbiam w ołtarzu, mój-ci On, mój cały. Mojem jest przenajświętsze Jego Ciało, moja przeczysta Jego Dusza, mojem przedziwne Bóstwo Jego, moim, niepodzielnie moim, Jezus cały!... — Wy zaś, grzesznicy, czyście wy również w całości własnością Jego?

II. Pewnego dnia ukazał się Jezus św. Teresie pod ludą postacią dziecięcia i zapytał: „Ktoś ty jest? Jak się zowiesz?”

— „Zwę się Teresą od Jezusa“ — rzekła Święta.

— „A ja, odpowiedziało Dziecię — ja się nazywam Jezus od Teresy“.

Po tych słowach widzenie znikło, zostawiając Świętą w miłosnem zachwyceniu nad ową przedziwną tkliwością Bożego miłowania, które nie zawahało się sięgnąć po subtelną grę wyrazów, by czarem niebiańskiej pieszczoty upoić seraficką duszę Pańskiej służebnicy.

Ustanawiając Boski Swój Sakrament, chciał Jezus stworzyć w nim dla nas szkołę najczystszej miłości. Żali nie każe zwać się nie tylko Panem, *Dominus*, lecz i Nauczycielem, Mistrzem naszym, *Magister*?

Daje nam w tym charakterze Mistrza naukę tej prawdy, że nie należy przykładąć wagi do złudnych ponęt doczesnych: zaś wraz z umiejętnością prawdy zapoznaje nas z sztuką prawdziwej pobożności, z sztuką i sposobami jednoczenia się z Boskiem Sercem Jego. Uczy, jak począć w duszy pragnienie życia wieczystego. Wskazuje, jak mamy ukochać Go doskonałą miłością na ziemi, by móc po wieki miłować Go w niebie. Podaje sposób oddania Mu się całkowicie na życie obecne i na wieczność całą.

Lecz wy, grzesznicy, jakżeście przyjmowali ową naukę w Jezusowej szkole?... Byliście w niej jako martwe sprzęty, głuche, niepojmujące, co się przy nich mówi. Czyż nie tak, skoro dotychczas miasto być cali Jezusowi oddani byliście cali czartu i jego pysze. Obudźcież się dziś z tego snu, jeśli zaś chcecie nauczyć się, jak macie całkiem, niepodzielnie, należeć do Jezusa, posłuchajcie, co wydarzyło się pewnej dziewczeczce, Francuzce rodem.

Jednego dnia, gdy dziewczeczka owa w gorącej modlitwie przed Najśw. Sakramentem pogrążona, czuła się przejętą najżywszem pragnieniem doskonałego miłowania Jezusa, ukazał się jej Pan, widomą przybierając postać.

— „Oto jestem, dziecię moje — przemówił słodki Zbawiciel. — Przyszedłem, bym cię nauczył, jak masz miłować Mnie. Miłujesz że ty Mnie prawdziwie?“

— „O tak, mój słodki Jezu, miłuję Cię prawdziwie; tak, całym sercem miłuję Cię, Panie!“

— „Nie — odparł Jezus — słowa te z głębi serca twojego nie wyszły“.

— „Ach Panie, Dobro najwyższe moje, wszak z głębi serca wołam, że Cię miłuję!“

— „Nie, nie, — mówi Jezus dalej — to jeszcze nie te słowa, które usłyszećbym od ciebie rad“.

Skupiając wtedy w duszy najwyższą potęgę kochania, niosąc w gorącym porywie całą tkliwość swej mocy, z oczyma utkwionemi w to Dobro swe jedyne, z obliczem palającym woła dziewczeczka owa:

— „O Jezu, Jezu, Jezu, miłuję Cię, — miłuję, — miłuję!“

Lecz tak gwałtownym stał się w tej cudownej chwili poryw jej miłości, że serce tego naporu nie wytrzymało i pękło w piersi. Martwa padła do stóp Jezusa, który w Swe miłościwe dłonie przejawszy tę czystą duszę, uniósł ją z Sobą w niebiosy.

III. O, bracia moi, zwróćmy i my też w tej chwili serca i oczy nasze ku Panu, Utajonemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza, i rozpocznijmy tę świętą Misję gorącym aktem miłości ku Niemu. Oddajmy się, ofiarujmy Jezusowi i przemawiajmy doń z ręką na sercu każdy:

— „Jezu, mój słodki Jezu, — Jezu, Dobro me, życie moje, serca mego Jezu, miłuję Cię sercem całym, miłuję miłuję — miłuję“...

Lecz nie, niedość gorąca jeszcze miłość nasza. Dla dopełnienia tedy jej braków złożę Panu naszemu w imieniu wszystkich tu obecnych uroczyste wyznanie i sercem więcej niż usta wypowiem:

— „O dobry i najmiłszy Jezu, pragnę miłować Cię nie mem bezsilnem kochaniem, ale wszystką miłością, jaką Cię miłowali, miłują i miłować będą po wieki wszyscy niebios Twych Aniołowie i Święci Twoi, oraz Królowa ich, niepokalana Marja, Matka Twoja. Jeśli zaś łączna potęga wszechmiłości stworzeń nie starczy, by Cię umiłować w sposób godny Ciebie, pragnę miłować Cię, Panie, miłością, jaką miłujesz Sam Siebie, a raczej Oną, jaką miłuje Cię Ojciec Twój niebieski. U stóp Twych korząc się, oświadczam, że Twoim chcę być, Twoim i tylko Twoim cały, w czasie i w wieczności, że Ty — i tylko Ty, o Panie, utajony w Przenajśw. Sakramencie, będziesz mi odtąd jedyną mą rozkoszą, jedynem serca mego pocieszeniem i radością. Tak — będziesz odtąd i zawsze, Panie Jezu,

częstką dziedzictwa mojego, Bogiem mym i wszystkim mojem: *Deus cordis mei et pars mea, Deus, in aeternum.*

Zamierzam, bracia moi, wskazywać wam co wieczór sposób. szczególny uczczenia Najśw. Sakramentu. — Dziś wzywam was do nawiedzania codziennie jednego z kościołów, by składać Mu tam hołd najgłębszego uwielbienia.

Św. ks. Jan Bosko

W ostatnią niedzielę wielkanocną ogłosił Ojciec święty uroczyste, przy udziale setek tysięcy pielgrzymów, założyciela zgromadzenia Salezjanów ks. Jana Bosko świętym. Nowy święty zmarł niedawno, bo 31 stycznia 1886 roku w 71 roku życia. Znany jest we wszystkich zakątkach katolickiego świata ze swych dzieł wychowawczych, był bowiem w pierwszym rzędzie niezwykle wychowawcą, umiejącym trafić do serc dzieci.

Był synem ubogich rolników, wychowała go matka, stracił bowiem ojca, mając 2 lata. Wychowanie otrzymał bardzo staranne. Matka jego, choć prosta wieśniaczka, miała jednak wszystkie zalety dobrej chrześcijańskiej matki. Nie przeoczała żadnego błędu syna i starała się każdy poprawić. Mimo że musiała wyżywić troje dzieci z pracy swych rąk i mimo że niedostatek dawał się często we znaki, co utrudniało jej czuwanie nad dziećmi, nigdy jednak nie spuszczała ich z oczu, szczególnie najmłodszego Jasia. Ks. Bosko wspominał zawsze swą matkę z największą miłością i wdzięcznością.

Ks. Bosko jest nawskroś nowoczesnym świętym. Nie są mu obce żadne sprawy społeczne, państwowe, kościelne. Wszystko rozpatruje jednak z punktu widzenia wiary. W wychowaniu młodzieży posługuje się wymyślonemi przez siebie sposobami, z których niektóre, jak np. sporty, przyjęła dzisiejsza szkoła. W walce o dusze używa wszelkich sposobów, aby je Bogu zdobyć.

Ażeby dostarczyć rozrywek swoim współziomkom i odwieść ich od zabaw niewłaściwych, stawiał się kuglarzem. Pewnego nawet dnia zmierzył się z zawodowym

akrobatą, którego powodzenie przeszkadzało nabożeństwu kościelnemu, i zwyciężył go wreszcie we wszystkich jego popisach. Widziano, jak raz złapał zająca w biegu, a mając pięćdziesiąt trzy lata, prześcignął w meczu szybkobieżności pięćuset czy sześciuset uczniów swego kolegium.

Widać z tego, że świętość ks. Bosko była zaszczerpiona na drzewie o soku potężnym i niezaprzeczonej żywotności.

Dzieła jego rozrastały się bujnie, mimo napotykaných niezwykle trudności, zaczawszy od braku pieniędzy a kończąc na nieżyczliwości ludzkiej.

Fundamentem postępu duchowego swoich wychowanków uczynił częstą spowiedź i Komunię św. Gdy mu przyprowadzono nowego wychowanka, pierwszą jego troską było oczyszczenie go z grzechów. W sposób niezwykle delikatny choć bez osłonek i niedomówień, skierowywał rozmowę na spowiedź, wskazywał na jej ważność w życiu duszy i pomagał do jej odbycia. Znaczna liczba jego uczniów przyjmowała Komunię św. codziennie, inni, liczniejsi, dwa lub trzy razy tygodniowo, reszta co tydzień a tylko najleniwszi co dwa tygodnie lub co miesiąc. Zachęcał też gorąco do odwiedzania Najśw. Sakramentu.

Wszyscy wychowawcy mają w ks. Bosko piękny wzór do naśladowania i potężnego orędownika w niebie.

St. Wier.

Msze św. Gregorjańskie

Istnieje wśród wiernych pobożne wierzenie, że jeżeli za zmarłego zostanie odprawionych 30 Mszy św. bez przerwy, dusza jego zostanie zaraz wybawiona z mąk czyśćcowych. Pobożna ta praktyka opiera się na następującej tradycji.

Św. Grzegorz I, papież, zanim zasiadł na stolicy Piotrowej, był zakonnikiem. Pisze on w księdze „Dialogów“, że jeden z zakonników imieniem Justus, zgrzeszył przeciw ubóstwu zakonnemu, ponieważ przechowywał w swej celi między lekarstwami trzy sztuki złota. Gdy umarł, wezwał św. Grzegorz innego zakonnika i rzekł mu: „Idź więc i od

dnia dzisiejszego przez dni 30 spełniaj za niego Najśw. Ofiarę. Staraj się, aby żaden dzień nie minął, w którym dla jego wybawienia nie byłaby składana zbawienna Hostja". Po 30 dniach Justus ukazał się bratu swemu Kopjuszowski i powiedział: „Do trzydziestego dnia miałem się źle, ale teraz dobrze mi jest". Był to dzień, w którym została za niego odprawiona trzydziesta Msza św. Wierni w Rzymie zaczęli naśladować praktykę św. papieża i od tego czasu, to jest od 1300 lat, trwa zwyczaj odprawiania 30 Mszy św. za zmarłego w tej pobożnej ufności, że dusza jego zostaje przez nie i za przyczyną św. Grzegorza wyzwolona z męki czyśćcowej.

Kościół św. pochwała tę pobożną praktykę. Nie są z nią związane żadne odpusty. Można Msze św. Gregorjańskie ofiarować tylko za zmarłych. Nie musi ich odprawiać jeden kapłan, ani na jednym ołtarzu, byle tylko były ofiarowane codziennie bez przerwy przez 30 dni. Mogą być odprawiane w kolorze nieczarnym.

Z historii męczeństwa kapłanów polskich w Sowietach

Niejednokrotnie już podawaliśmy wiadomości o strasznym położeniu kapłanów katolickich w bolszewickiej Rosji. Są oni tam ścigani i za łada pozorem więzieni i torturowani przez słynne GPU czyli polityczną policję śledczą. W tej historii męczeńskiej nie można pominąć męczeństwa ks. Pawła Chomicza, pochodzącego z okolicy Grodna.

Przezacny ten i zasłużony kapłan przez kilka lat przed swym uwięzieniem w r. 1927 był jednym z najgorliwszych, najbardziej nieustraszonych duszpasterzy w Leningradzie i niemało przyczynił się do umocnienia na duchu miejscowej kolonii polskiej, zwłaszcza młodzieży. Ta właśnie działalność ks. Chomicza szczególnie była solą w oku bezbożnych i nieludzkich władz bolszewickich. Wiele bólów i ciężkich przeżyć doznał on na wygnaniu na wyspach Sołowieckich, dużo gorszym jednak było to, co doświadczyć musiał od okrutnych siepaczy GPU w słynnym więzieniu na Szpalerce. W więzieniu tem przebywał od 21 lipca

1932 r. do 25 czerwca 1933, cały czas w celi odosobnionej. W pierwszych czterech miesiącach nie puszczano go zupełnie na zwykłą więzienną przechadzkę, nie dozwolono nic czytać, nie dopuszczono ani jednej gazety, ani jednej książki. Cały czas odżywiano go niezwykle źle, nie doręczając mu nadsyłanych przez przyjaciół z Rosji i Polski paczek żywnościowych. To też po 11 miesiącach więzienia ks. Chomicz był tak osłabiony, że z trudem włączył w swej celi nogami.

Straszniejsze jednak od cierpień fizycznych były cierpienia moralne, których mu nie szczędziło GPU, zwłaszcza słynny prześladowca katolików, „towarzysz“ Pauker. — Wszelkimi sposobami, groźbą i obietnicami, próbowano zmusić ks. Chomicza do odstępstwa od wiary, a przynajmniej do wystąpienia ze stanu duchownego. W ten sposób chciano zdobyć dla innych dowód, że nawet sami kapłani mogą być odstępcami, a religię uważają za „opium dla narodu“. Kiedy wszelkie namowy nie skutkowały, ks. Chomiczem „zajął się“ sam sędzia śledczy GPU, osławiony Pauker. Podczas „przesłuchiwań“ tow. Pauker groził niejednokrotnie rozstrzelaniem, poprzedzonym wyrafinowanymi i powolnymi męczarniami, których dokładnego opisu z sadystycznym zadowoleniem nigdy nie poniechał okrutny zbir. Trudno opisać, ile katuszy, ile tortur fizycznych i moralnych doznał ks. Chomicz w czasie tych przesłuchiwań. Głęboko w sercu tkwiąca religijność i wpływające z niej spokój i równowaga ducha najlepszym i najmocniejszym były dla ks. Chomicza w tych zapasach puklerzem, to też wyszedł z nich zwycięsko. Inaczej było z ciałem i nerwami. Te nie wytrzymały i bohaterski kapłan uległ silnemu rozstrojowi nerwowemu i ostrym atakom hysterji. Nadto na głowie utworzyły się jakieś bolesne twarde guzy. Mimo takiego ciężkiego stanu zdrowia ks. Chomicza zesłano go do obozu pracy przymusowej w Łodejnym Polu, gdzie kazano mu zająć się wyrębem lasu.

Ostatnio — jak mówią najnowsze wiadomości — ks. Chomicz przeniesiony został do szpitala dla nerwowo chorych w Leningradzie.

„Cicha procesja“ w Amsterdamie

Przed blisko 600 laty, bo dnia 15 marca 1345 roku pewien pobożny mieszkaniec Amsterdamu w Holandji, czując się bliskim zgonu, prosił o Komunię św. Kapłan dał mu ją. Wkrótce po jego odejściu dostał chory okropnych wymiotów. Osoby pielęgnujące go rzuciły wymiociny w ogień, nie bacząc, że może w nich być jeszcze niestrawiona codopiero przyjęta Hostja. Gdy rano rozniecano ogień, spostrzeżono w żarze Hostję nienaruszoną. Przeniesiono ją uroczyście do kościoła. Zdarzyło się przytem kilka cudów. Na miejscu ubogiej chatki wzniesiono niedługo potem kaplicę i odtąd corocznie w dniu 15 marca zbliska i zdaleka śpieszyły tłumy wiernych, by uroczystą procesją i adoracją złożyć hołd i uwielbienie Utajonemu w N. Sakramencie Ołtarza. Tak trwało aż do r. 1578, kiedy wskutek wprowadzonego do kraju protestantyzmu katolikom kaplicę odebrano. Pozbawieni swej kaplicy katolicy amsterdamscy w inny sposób odtąd postanowili w dniu 15 marca uczcić N. Sakrament. Nie mogąc występować z uroczystą procesją, wprowadzili zwyczaj odbywania w nocy przed 15 marca cichej procesji, bez świateł, chorągwi i krzyża, bez modlitw nawet i śpiewów.

Około północy, gdy wszelki ruch na ulicach miasta zamiera, ze wszystkich ulic i zakątków Amsterdamu jak cienie wypływają pojedyncze postacie, łącząc się w małe grupy, by zlać się wreszcie w dziwny pochód milczący i poważny. Jest to tak zwane po holendersku „stille omgang“, jedyna w swoim rodzaju adoracja eucharystyczna mężczyzn (kobiety w niej bowiem udziału nie biorą). Niezwykle wrażenie wywołuje ten parę godzin po uśpionych ulicach miasta krążący pochód. Tupot tysięcy nóg niesamowitem echem odbija się o mury domów, przypominając wyrządzoną katolikom krzywdę. O brzasku pochód wchodzi powoli do jasno oświetlonych świątyń, gdzie odbywa się nabożeństwo i adoracja N. Sakramentu, połączona zazwyczaj z generalną Komunią św. uczestników pochodu. W oktawę powtarza się „stille omgang“ raz jeszcze. Biorą w nim udział nietylko katolicy amsterdamscy,

ale także katolicy z Rotterdamu, Utrechtu, a nawet dalszych okolic Holandji.

W r. 1908 katolicy próbowali odzyskać z rąk protestantów świętą dla nich kaplicę, usiłowania jednak spełzły na niczem, a kaplica wraz z przyległym terenem nabyta została przez żyda, który zburzył zabytkowy budynek, wystawiając na jego miejscu nowoczesny dom towarowy. Fakt ten ustalił, zdaje się, na długie jeszcze lata stara, zgorą 350 lat trwającą tradycję. Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie, katolicyzm w Holandji nie jest już prześladowany, stara tradycja jednak, przechodząc z pokolenia na pokolenie, utrzymuje się z tą tylko różnicą, że obecnie zamiast kilkudziesięciu czy kilkuset członków procesji bierze w niej udział dziesiątki tysięcy osób. W roku bieżącym kroczyło w niej około 30 tysięcy mężczyzn z arcybiskupem Utrechtu Jansenem i biskupem Harlemu Aengentem na czele.

Prawdziwy Sakrament

Triumf Jezusa eucharystycznego w Afryce.

W pewne słoneczne popołudnie wiosenne r. 19..... osiodłałem konia. Celem misji dnia następnego była stacja zewnętrzna pod wezwaniem św. Otylji (w Dolinie Marji). St. Ottilien leży w czarnym rezerwacie Lufafa. Miejsco-wość pełna ciemnoty, pogaństwa i grzechu. Na obszarze, który objedzie się konno łatwo w dwu godzinach, było ponad 120 czarowników i czarownic pod prowodyrem i wielkim czarownikiem Mfika. Noc z soboty na niedzielę była tam każdorazowo istnem rozhukaniem się czarta, gdy Mfika z towarzyszami szedł doliną Lufafa, bijąc w swój wielki bęben, a wszędzie po drodze na pagórkach i w dolinach ubocznych wtórowali mu sojusznicy wyciem, śpiewem i warczeniem bębnow.

Poganie w owej okolicy różnią się zupełnie od innych sobie równych: są złajdaczeni, przepici i zezwierzęceni. Mało ich tylko jest dostępnych dla prawdziwego chře-

ścijaństwa. Sekty innowiercze pracują wśród nich oddawna. Tworzą jakieś chrześcijaństwo nie do rozpoznania, jakieś wypaczenie religii świętej, mieszaninę pogaństwa, żydostwa i chrześcijaństwa. W obrębie o promieniu 10 minut było 4 kaznodziejów różnych sekt z dość znaczną rzeszą zwolenników. Na pytanie, jaką władzę posiadają od Jezusa Chrystusa, który przecież ustanowił tylko jeden Kościół, odrzekł jeden: „Ależ misjonarzu, czy nie wiesz, że mamy czterech Ewangelistów, a więc Jezus założył cztery Kościoły?” Tak tedy dowodzą swoje uprawnienie do bytu z czterech Ewangelistów.

Pośród tych ludzi mieszkała jedna rodzina katolicka. Mniej więcej o godzinę dalej mieszkał czarny misjonarz anglikański, „wyświęcony kapłan“ swojego kościoła, ze zborem pokaźnym. — Kral owej rodziny katolickiej obrałem sobie za przybytek Ofiary św., ażeby stamtąd nieść błogosławieństwo Krzyża w ciemności pogaństwa i błędnowierstwa. Wybrałem się w drogę po południu. Po drodze musiałem nocować.

Około godz. 8-mej rano byłem na miejscu. W prostej chatce ubogiej ustawiłem ołtarzyk. Potem wysłuchałem spowiedzi wiernych; było ich około 18. Przybyło także nieco pogan, katechumenów i protestantów. Po wysłuchaniu spowiedzi zwołałem parafję swoją, ogółem około 30 chłopów, dzwoniłem mszalnym. Gdy już wszyscy byliśmy zebrani w chatce, ujrzałem na dworze jeszcze jakiegoś mężczyznę, czarnego, dobrze ubranego, z kołnierzem rzymskim, jaki nosimy my kapłani. Podeszedłem ku niemu, pozdrowiłem go i zapytałem:

— Kto jesteś?

— Jestem misjonarzem kościoła anglikańskiego.

— Tak? A cóż cię przywiodło na to miejsce?

W duchu pomyślałem, że chce zapewne szpiegować, ażeby swojej trzódce zwrócić uwagę na nowe niebezpieczeństwo. Było to bowiem pierwsze nabożeństwo katolickie w tej miejscowości. Jednakże nie, Zbawiciel w Najśw. Sakramencie go przywiódł. Odpowiedział:

— Słyszałem, że przybywasz w te strony, aby odprawić Mszę św., więc poprosiłem pisemnie swojego biskupa,

by mi pozwolił być obecnym na tej Mszy św., ażeby zobaczyć Pana Jezusa w Sakramencie św.

— To mnie cieszy, a jeszcze więcej Zbawiciela ukochanego. Pobłogosławi cię. Wejdz, nabożeństwo rozpocznie się zaraz, — tak powiedziałem, wskazując mu miejsce w pobliżu ołtarza. Z uwagą śledził tok czynności św. Podczas podniesienia trzymałem Hostję św. cokolwiek dłużej w górze, aniżeli zwykle, ażeby serce jego, widząc Pana, było zadowolone a dusza jego została ocaloną w wierze w Niego. Po Mszy św. nastąpiło oczywiście pouczenie o prawdziwej obecności w Najśw. Sakramencie.

Po Mszy św. podszedł ku mnie, oburącz pochwycił moją prawicę i w obecności wszystkich zebranych podziękował mi najgorętszymi słowami za szczęście i błogosławieństwo owego dnia. Pomiedzy innemi powiedział:

— Wy katolicy jesteście nieskończenie szczęśliwsi, aniżeli my, z powodu tego Sakramentu, którego my nie mamy. Skutkiem wiary naszej w Jezusa mamy nadzieję, że ujrzymy Go w śmierci, ale wy katolicy posiadacie Go już teraz w życiu. Wy macie kapłanów prawdziwych. U nas niema nikogo, kto miałby władzę, by to czynić. Ja także jestem umfundis (misjonarz), mam parafję i odprawiam służbę Bożą, a w święta podaję im komunię św. Ale co za różnica między nami a wami! Nasza komunja chleb to jest, nie więcej tylko chleb, który nabywam w sklepie za szyling. Gdy przyjdzie taki dzień, wtedy także nakrywam pięknie stół białą i kładę nań z czcią wielką chleb i modłę się i czytam z Pisma św., co Zbawiciel powiedział. Ale to pozostaje chlebem. Potem schylam się kornie przed tem, bo to mi przypomina Zbawiciela drogiego. Ale to pozostaje chlebem. Potem upominam swoich wiernych, by skruczą oczyścili serca swe od win grzechowych, a nie odważyli się przystąpić bez żalu, inaczej spadną na nich przekleństwa i gniew Boży. Ale to właśnie jest tylko chlebem, bo nie posiadamy mocy jak wy kapłani z Alma Roma (z żywiącej Matki — Rzymu). Jeżeli wtedy coś pozostaje albo odpada, nie troszczy się nikt o to. Jakżeż inaczej zupełnie ma się rzecz u was, ponieważ macie kapłanów z władzą duchowną, a stąd Sakrament prawdziwy, samego Jezusa Chrystusa. Bo nawet najmniejsze okruszy-

ny, wszakże sam to widziałem podczas Mszy, zbiera kapłan złotą miseczką, ażeby nic nie zostało zbezczeszczone ani nie zginęło“.

Potem padło z ust pastora ostatnie wielkie słowo, tęskne wołanie duszy błędzącej, która widzi światło, ale nie znajduje drogi:

— Baba, Ojcie, czy nie byłoby możliwem, byś pożyczył mi tego Sakramentu, ażebyśmy ja i moi wierni mieli raz także rzeczysiście Zbawiciela ukochanego!

Odrzekłem mu:

— Przyjdź, przyprowadź swoich wiernych, wróćcie do Macierzy, którą opuściliście, a Matka Kościół św. da wam Sakrament prawdziwy, Chleb żywota, Zbawiciela ukochanego.

Jakżeż wspaniałem było wyznanie jego, jak wielkim zew łaski! A jednak, choć widzi światło, nie znalazł jeszcze drogi dotychczas, dotąd nie miał jeszcze odwagi, by współdziałać z łaską i uczynić krok ów, ze względów ziemskich, ze względów na chleb powszedni, dla chleba przemijającego.

Moi wierni wstrząśnięci byli głęboko i utwierdzeni w wierze. Dusza moja wielbiła Boga, Zbawiciela mego w Sakramencie prawdziwym.

Zdarzenie to przeżyłem w pierwszych miesiącach mojego kapłaństwa. Wkrótce przesiedlono mnie na inną stację misyjną. Odtąd byłem często świadkiem, któremu wolno było widzieć wspaniałe działanie Najśw. Sakramentu w duszach biednych czarnych, byłem świadkiem wielkiego poznania, miłości i łaski, i — Bogu dzięki — także wiernego współdziałania.

(„Apostoł“).

O. Witalis R. M. M.

Różne wiadomości

W Tarnowie odbędzie się diecezjalny Kongres eucharystyczny w dniach 8 do 10 czerwca. Przygotowania są już w pełnym toku.

Rzym. Dnia 15 marca Ojciec św. w otoczeniu duchowieństwa rzymskiego odprawił w bazylice watykańskiej

Godzinę Świętą ku uczczeniu 1900-lecia ustanowienia Kapłaństwa katolickiego. W bazylice, niedostępnej w tej chwili dla ludzi świeckich, zebrało się, przepelniając nawy i dając wspaniały obraz pobożności i skupienia, zgórą 10 tysięcy osób. Ojcu św. towarzyszyło dwudziestu kardynałów, wśród nich kardynał Prymas Hlond, czterdziestu arcybiskupów i biskupów i niezliczone rzesze wyższego duchowieństwa, członków kolegijów i proboszczów. Chóry Więszego Seminarjum rzymskiego i Benedyktynów wykonywały pienia religijne. Po wystawieniu N. Sakramentu na ołtarzu papieskim, na kazalnicy wystąpił kard. Laurenti wygłaszając trzy przemówienia poświęcone wspaniałości świętych Sakramentów Eucharystji i Kapłaństwa. Przemówienia te przeplatane były śpiewami liturgicznymi. — Uroczystość zakończona była błogosławieństwem eucharystycznym udzielonem przez Ojca św. Po skończonem nabożeństwie obecne duchowieństwo zgłowało Papieżowi żywiolową manifestację.

Dnia 18 marca w bazylice watykańskiej Ojciec św. wraz z ludem rzymskim odprawił Godzinę Świętą specjalnie wyznaczoną dla Rzymu. Bazylikę wypełniły nieprzebrane rzesze wiernych z 13 kardynałami i korpusem dyplomatycznym w komplecie na czele. W Godzinie Świętej wziął udział JEm. Kardynał Prymas Hlond, liczni biskupi i duchowieństwo. Cztery okolicznościowe przemówienia, przeplatane śpiewem liturgicznym, wygłosił ks. arcybiskup Salotti, wzywając wiernych do adoracji, dziękczynienia, zadośćuczynienia i czci dla Boga utajonego w Eucharystji.

We czwartek, 8 marca, o godz. 16 czasu środkowo europejskiego, ks. arcybiskup Bartolomasi wygłosił przez radio watykańskie w imieniu stałego komitetu Eucharystycznego odezwę do dzieci w sprawie uczczenia ustanowienia sakramentów św. Eucharystji i Kapłaństwa. — Wodezwietej ks. arcybiskup wezwał dzieci świata do modłów na intencję owocnego przebiegu adoracji, wyznaczonych na 15 i 22 marca rb. w bazylice św. Piotra. Apel wygłoszony był w kilku językach.

Nawrócił się pastor Charles William Bothe, wybitny „minister“ protestancko-episkopalny. Przyjął wiarę katolicką w kościele N. M. P. z Lourdes w Nowym Jorku. Zaraz po Chrzcie św. były pastor Bothe służył do Mszy św. i podczas niej przyjął z wielkiem nabożeństwem — ku zbudowaniu obecnych — pierwszą Komunię św.

Pieszoz z Indyj do Rzymu. Przybył do Jerozolimy po dziewięciomiesięcznej podróży, odbytej pieszoz z Goa w Indjach, pielgrzym Torkwat Monteiro, który zdąża do Rzymu. Po zwiedzeniu miejsc świętych pobożny ten patnik

udał się w dalszą drogę przez Syryję, Turcję, Bułgarię i Jugosławię.

Niemiecki ambasador w Moskwie zaprotestował u rządu bolszewickiego przeciw więzieniu 19-tu duchownych narodowości niemieckiej. Szkoda, że nie uczynił tego samego ambasador polski w obronie kapłanów i katolików polskich, których wielu latami cierpi w więzieniach nawet bez wyroku sądowego.

W Teikaton w wikarjacie apostołskim Szepingkai w Mandżurji wtargnęło do placówki misyjnej niedawno dwóch bandytów chińskich, którzy po zamordowaniu misjonarza O. Chareta z towarzystwa misyjnego z Kanady, zbiegli w niewiadomym kierunku.

Chiny. Z listu misjonarza belgijskiego: „Bandyci w ciągu 4 lat obrabowali mój dom 7 razy, ale niezmiennie się cieszę, że moja placówka liczy 719 ochrzczonych i 2818 katechumenów. Przed 6-ciu laty, kiedy rozpocząłem pracować w dziele misyjnym, było tylko kilka rodzin chrześcijańskich... Dzięki łasce Bożej i sumiennej pracy moich katechistów ziarno nauki Chrystusowej pada na grunt urodzajny. Katechistów mam 40, pracują bez wynagrodzenia, bo niema z czego płacić, a mimo to jak pilnie i gorliwie pouczają katechumenów!”

Naokoło świata. Wiadomo, że misjonarze muszą jeździć i chodzić, by zdobyć pogańską duszę. Oto jeden z nich tak opisuje swę pracę misjonarską: „Spędziłem 40 lat w Indjach, pisze nasz rekordzista, a w tym czasie zrobiłem podróż naokoło świata. Przez dwadzieścia lat opiekowałem się 19 stacjami, każdą z nich odwiedziłem 3 razy w roku. W przeciągu 12 pierwszych lat mego życia misjonarskiego przebyłem 13.200 km na wozie, ciągnionym przez woły, — zawsze ten sam wóz i te same woły! Od 1907 r. do dziś zrobiłem 23.600 km na rowerze, — zawsze ten sam rower! Jeżeli się doda do tego kilometry, przebyte przeze mnie pieszo, to zdaje się, że mogę się pochwalić, że od czasu, kiedym na misjach, odbyłem podróż naokoło świata!

Z piśmiennictwa

Ks. Paweł Kubicki, biskup sufragan sandomierski: **Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915.** Materiały z urzędowych świadectw władz rosyjskich, archiwów konsystorskich, zakonnych i prywatnych. Część I. Dawne Królestwo Polskie. 3 tomy. Nakładem autora. Sandomierz 1933.

Przedziwna książka. Napozór sucha. Same rozporządzenia władz a po nich długie szeregi nazwisk kapłanów z dodaniem wykazu kar, nałożonych na nich przez władze

rosyjskie. A jednak jak żywo przemawia to wielkie dzieło Najczcigodniejszego Autora. Dowodzi ono, jak niespożyta jest siła Kościoła katolickiego, jak żywotny jest jego organizm, jak odporny na wszelkie zakusy ludzkie. Przegląd rozporządzeń rosyjskich, które miały za cel zgniecenie katolicyzmu, to istny las wszelakich kar, szykan, szatańskich pomysłów, stosowanych do całego Kościoła i do poszczególnych kapłanów. Właściwie całe życie było tak skrepowane, że nie było miejsca na żaden swobodny ruch katolicki, na jakąś nową myśl duszpasterską, posunięcie życia kościelnego na wyższy stopień. Karano za wszystko. Za wyjazd do drugiej parafii na spowiedź — kara, za szerzenie nabożeństwa do Serca Jezusowego — kara, za utrudnianie małżeństw z prawosławnymi — kara, za zbiórkę na przyjęcie biskupa w czasie wizyty kanonicznej — kara, za urządzenie wieczornej szkoły — kara. Takich karanych jest tysiące. Obok tych stoi drugie tyle, co otrzymali kary za udział w powstaniu, za pomoc dla walczących, za udzielenie im pociech religijnych, za śmiałą obronę praw Kościoła, za pomoc Unitom, za obronę języka narodowego. Razem w ciągu pięćdziesięciolecia było tych ukaranych kapłanów przeszło dwa i pół tysiąca. Znaczna ich część przemierzyła swemi stopami bezkresne obszary rosyjskiego państwa, ciągnięta z etapu na etap w drodze do katorgi sybirskiej lub na osiedlenie.

Rząd rosyjski, chcąc zmoskwiezyć Polaków, musiał im najpierw wydrzeć wiarę katolicką i dlatego z całą furją prześladował kapłanów i utrudniał ich wychowywanie w seminarjach. Mówi o tem każda kartka tej cennej książki.

Ostatniemi czasy odezwały się głosy, szczególnie na łamach prasy „Legjonu Młodych“, że kapłani nic się nie przyczynili do odbudowy Ojczyzny. Książka J. E. X. Biskupa Kubickiego dowodzi faktami historycznemi, że takie głosy są albo złośliwem kłamstwem, albo pochodzą z nieznajomości historii.

Za podjęcie olbrzymiej pracy, by wydobyć ze starych archiwów tyle szczegółów z życia Kościoła, należy się Najdostojniejszemu Autorowi szczerza podzięka.

X. I. Ch.

O. Paweł Manna, misjonarz apostołski. „ZA MAŁO ŻNIWIARZY“. Z oryginału włoskiego przełożył X. S. P. M. Z przedmową J. E. Ks. Arcybiskupa Dra A. J. Nowowiejskiego. Warszawa 1932. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Str. 267.

W przedmowie do książki O. Manny Ks. Biskup Nowowiejski zaznaczył słusznie: „Potrzeba nam jej było“. Wiele bowiem mówi się u nas i pisze o sprawie misyjnej,

dotąd jednakże nie mieliśmy ani oryginalnego, ani spolszczonego dzieła, ujmującego całość zagadnienia. Obecnie luka ta została wypełniona.

Książka „Za mało żniwiarzy“ napisana stylem żywym i barwnym, w świetnym przekładzie X. S. P. M., zawiera wszystko, co powinien wiedzieć o misjach każdy katolik, o ich stanie dzisiejszym, o zdobyczach krzyża na dalekich lądach, o olbrzymim polu pracy i dotkliwym braku misjonarzy. Ludy tajemniczego do niedawna „czarnego lądu“ Afryki — łakną światła prawdziwej wiary — żniwo Chrystusowe obficie jest, ale braknie żniwiarzy.

Dowie się czytelnik z książki O. Manny o warunkach pracy misyjnej w różnych częściach naszego globu, podziwiać będzie przykłady gorącego zapалу i bezgranicznego poświęcenia ze strony misjonarzy katolickich, prawdziwych naśladowców Apostołów, zdumieje się, słysząc o przywiązaniu do Wiary nowonawróconych pogan i ich życiu, przypominającem cnoty pierwszych chrześcijan. Gdy narody starej kultury od wieków oświecone światłem Ewangelji dziś oddalają się od Boga, Chrystus budzi nowych wyznawców swych i naśladowców. Ale by rychlej przyjść mogło Królestwo Boże na Ziemi, by praca misjonarzy wydawać mogła bujniejszy plon, muszą oni mieć poparcie czynne całego katolickiego świata.

Młodzież katolicka, zwłaszcza ta, która pragnie poświęcić się pracy kapłańskiej zrozumie z książki O. Manny, że obowiązek misjonarski chociaż trudny — nie jest bynajmniej ciężarem ponad siły przeciętnego człowieka, cieszącego się fizycznym zdrowiem, ożywionego duchem apostołskim.

Dane cyfrowe, przytoczone w książce, a dotyczące stanu misyj, oparte są na najnowszej, ogłoszonej w druku statystyce.

Dzieło „Za mało żniwiarzy“, dzięki różnorodności i obfitości materiału w niem zebranego, staje się nieodzowne dla każdego duszpasterza, pracującego na parafji lub wśród młodzieży, ułatwi bowiem głoszenie kazań w niedziele misyjną i różnych przemówień okolicznościowych.

W rękę zaś ludzi świeckich, zbyt często w naszym kraju obojętnych dla sprawy rozkrzewienia Wiary, książka ta przyczyni się do usunięcia uprzedzeń, przemówi do serc i umysłów, zachęci wielu do wzięcia udziału w ten lub inny sposób w wielkiej pracy misyjnej.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibljoteka Religijna“. — Redaktor: X. Ignacy Chwirut.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.